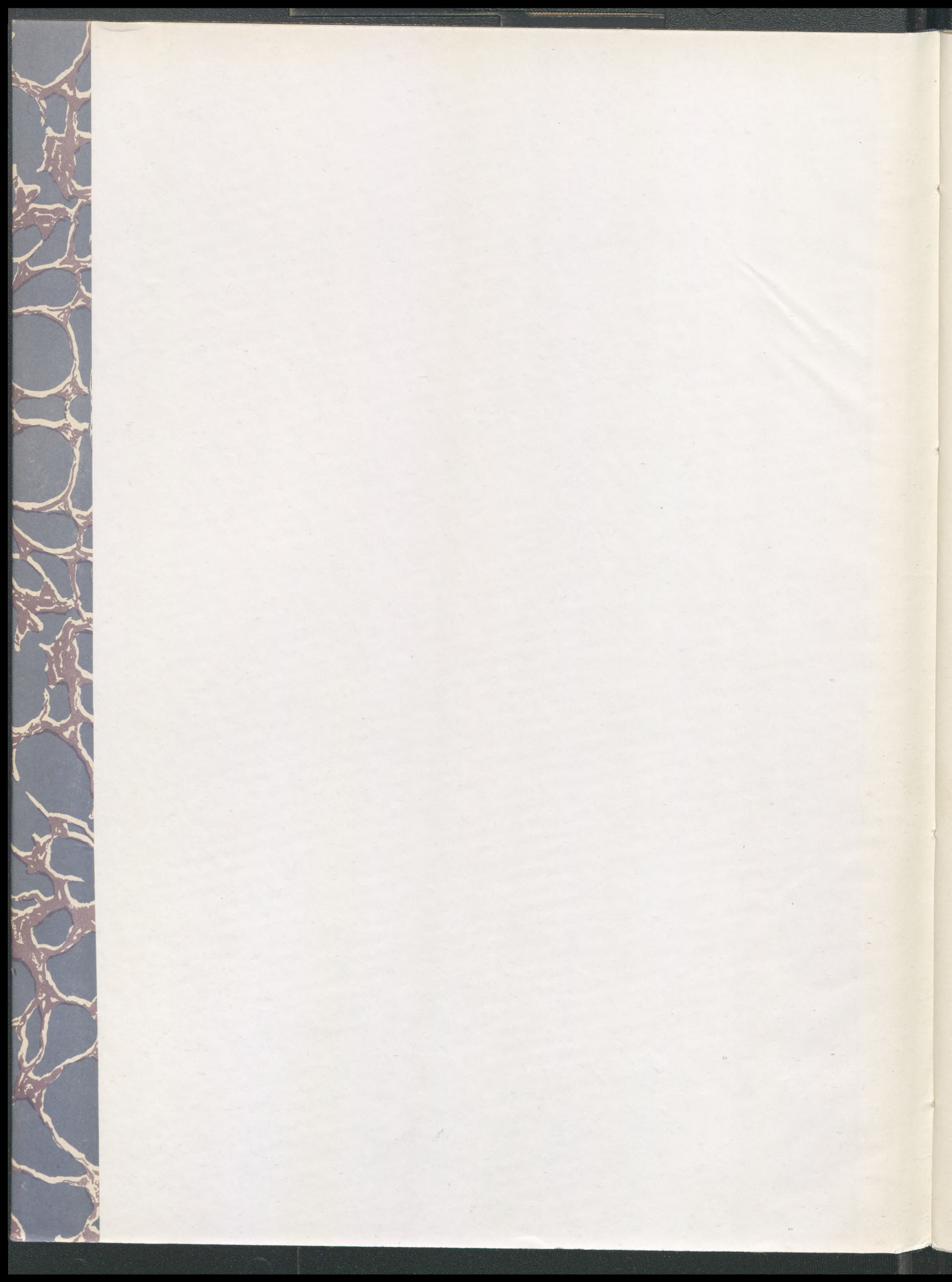
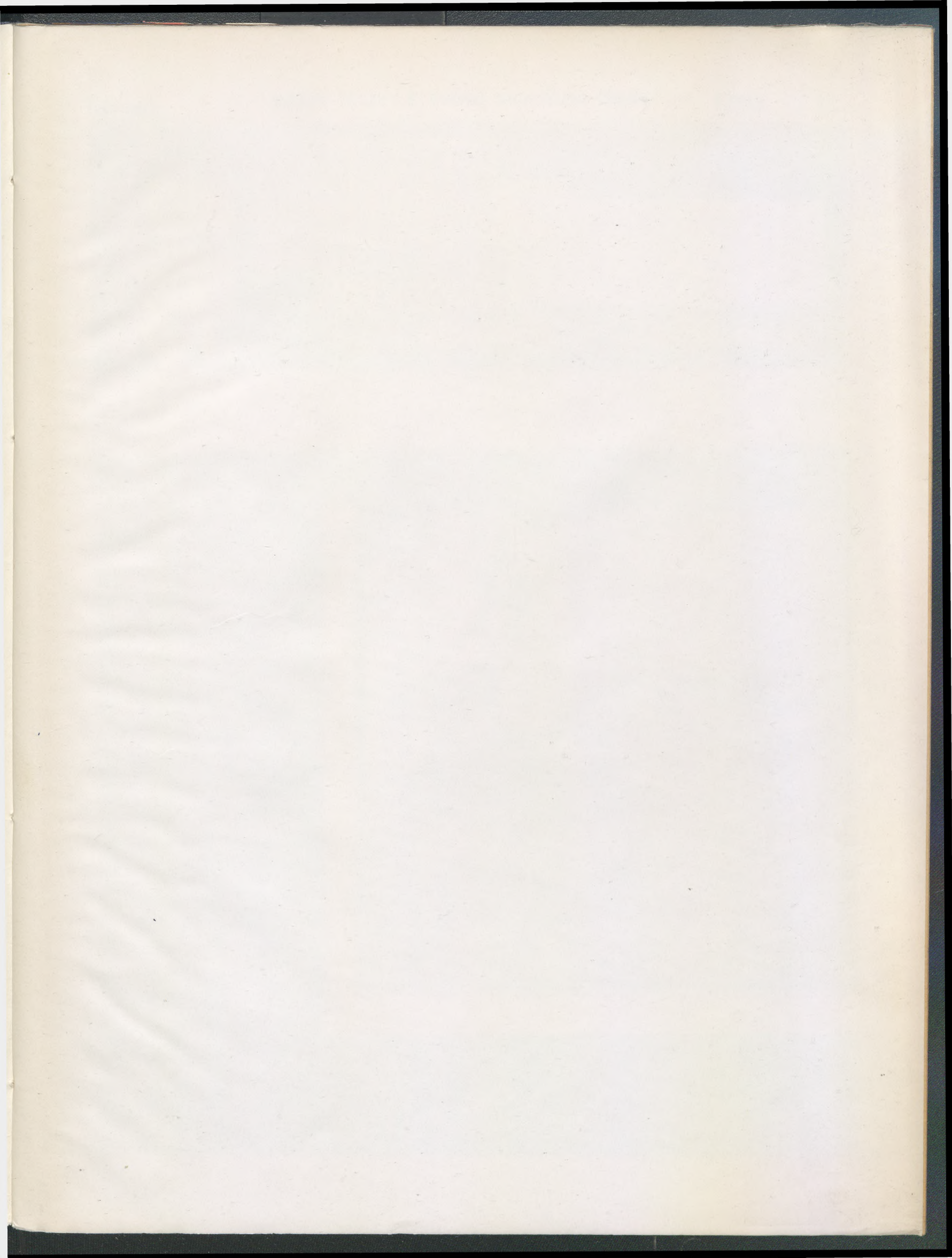


40

623405







III-623.405

Nr. 46.

KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ

Cena 10 gr.



HARRY DICKSON

PRZYGODY
ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

DEMON WIATRU



Wydawnictwo



HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

DEMON WIATRU

★

Słynny detektyw Harry Dickson zamieścił w swym pamiętniku i tę opowieść przyczym jako teren tych niezwykłych wydarzeń podał miasteczko Harcester w Anglii.

Jest rzeczą jasną, że takiego miasteczka w całej Anglii nie ma.

Dostrzegamy jednak w tym wolę detektywa nieujawniania prawdziwej nazwy owej małej miejsciny angielskiej, w której rozgrywał się dramat, będący tłem naszej opowieści.

Pozostanmy zatem przy Harcester. Ta dyskrekcja słynnego detektywa w niczym nie zmieni samych jego przygód, ani nie wpłynie na to, aby atmosfera, nabrniała lekkiem i niesamowitością, która ciąży nad tą opowieścią, choćby na ją ulec miała zmianie.

Zniknięcie pań Slowby i Wood

Harcester, jak wszystkie małe miasteczka angielskie, pachnie w pierwszych dniach października dojrzałymi ziemniakami, syropem i kopciem z pieców, w których gospodynie przygotowują konfitury i marmelady, wzniecając zwykle zbyt ostre ognie.

Miss Arabella Slowby, która światło dzienne ujrziała w Harcester, tutaj się wychowała i od wielu, wielu lat nie opuszczała swego domu. Miss Arabella Slowby, już mocno leciwa panna, nie uchybiała w niczym tradycji.

W wielkiej staroświeckiej kuchni jej antycznego domu, urzędowała z namaszczeniem w dorocznym smażeniu konfitur, przygotowywaniu marmelad, jamów i galaretek, z których tak słynie prowincja angielska.

Agnieszka Fleggs, służąca, starała się na coś przydać przy tych wielkich dorocznych wyczynach kulinarnych, ale niestety zbierała tylko raz po raz ostre wymówki, uszczypliwe uwagi i nawet lajania.

W sąsiednim pokoju, w saloniku czyściutkim i rozrzucającym staromodnym, w fotelu z bardzo wysokim oparciem, siedziała kuzynka panny Arabelli — Miss Betsy Wood i robiła na drutach ciepłą

pończochę wełnianą na najbliższy dobroczynny kiermasz w miasteczku.

Miss Wood, choć całkowicie pogrążona w tej pracy filantropijnej — miała jednak inne jeszcze zadanie: była jakby radiowym sprawozdawcą tego, co się działo za oknami.

Miss Arabella nie miała czasu, aby wyglądać przez okno. Zastępowała ją w tym jej kuzynka i głośno informowała co widzi i co ewentualnie słyszy...

Przeważnie miały te sprawozdania takie mniej więcej brzmienie:

— Pies aptekarza znów podniósł łapkę koło sklepu żelaznego. Biggs go jeszcze kiedyś zabije...

— Wybiła czwarta. Mr. Ambroży Niggins idzie na kufel portera do „Złotego Berła“.

— Słychać było stuk kół na bruku. To pewnie wolant doktora. Doktor znów nie przejechał koło kościoła.

Ale tego pamiętnego popołudnia Miss Wood nagle zmieniła ton i głosem drżącym oznajmiła:

— Jakiś nieznajomy przechodzi na skos przez rynek... Patrzy na nasz dom... Wyjmuje mały notesik z kieszeni... Jakby chciał do nas wejść... Wchodzi doprawdy... Zupełnie nieznajomy człowiek... Zaraz do nas zadzwoni... Dzwoni!

Jeszcze zanim rozległ się dzwonek — słychać było szurgot pantofli Miss Wood po posadzce i loskot spadających przyborów do roboty na drutach.

— Otwórz Agnieszko... Ależ ta dziewczyna jest powolna!... Już ja sama otworzę!...

I Miss Arabella pobiegła sama do drzwi aby otworzyć nieznajomemu.

Gość został wprowadzony wprost do salonu. Nie bacząc na tak ważne czynności gospodarskie, jak doroczne smażenie owoców — Miss Arabella pozostawiła całą robotę pod okiem Agnieszki i przeszła do salonu...

Rozmowa z nieznajomym musiała dotyczyć spraw bardzo ważnych, bo po pół godzinie Miss Wood zeszła osobiście do piwnicy po butelkę wina.

Agnieszka była zdumiona do najwyższych granic... Starła się usłyszeć coś nie coś przez dziurkę od klucza, przez szpary u drzwi... Ale głosu nieznajomego dosłyszeć nie zdołała. Przez cały czas mówiły tylko obie kobiety.



III. 623.405/40

Po godzinie stała się rzecz najdziwniejsza z tego całego wieczoru. Miss Arabella wybiegła, a nie wyszła z pokoju i rzuciła do Agnieszki:

— Nakryjesz na trzy osoby w dużej jadalni Wezmiesz saski serwis!

— Saski serwis! Saski?..

— Słyszysz, że saski! I kupisz pasztetu i ciastek. I może jeszcze coś na zakąskę... I wina podasz — czerwonego burgunda..

— Tak jest!... tak jest — powtarzała zupełnie zbita z tropu dziewczyna... Ale to chyba jakiś wielki pan do nas przyszedł..

— Naturalnie, że wielki pan — odparła z góry Miss Arabella.

Agnieszka wiedziała, że nie ma o co dalej pytać. Próbowała jeszcze coś usłyszeć, ale wszystko na nic się nie zdało... Gość był widać bardzo mało-mówny. Nie było go zupełnie słycać.

Służąca pobiegła do jednego i drugiego sklepiku. Powetowała sobie męki ciekawości w ten sposób, że ten sam jad zaszczerpiła innym. Opowiedziała wszędzie po drodze co to za tajemniczą wizytę mają dziś jej panie...

Szła przez miasto i nieciła wszędzie ciekawość... O dziwnym gościu dowiedziały się również panny Jason, przybywające dwa razy w tygodniu do pań Slowby na partie bezika. Trzy siostry omal nie rozchorowały się z ciekawości.

Gdy Agnieszka Fleggs wróciła do domu — czekały ją nowe męki niezaspokojonej ciekawości. Oto już po nakryciu stołu i przygotowaniu wszystkiego w dużej jadalni — Miss Wood oznajmiła dziewczynie, że ją zastąpi i że sama będzie z kuchni zabierać potrawy do jadalni i sama przynosić do zmywania talerze.

Okolo godziny dziewiętej wieczorem zesła Miss Wood z dołu z dużym kieliszkiem czerwonego wina dla Agnieszki i rzekła, że może pójść spać.

Biedaczka uczyniła ostatnią próbę wybadania czegośkolwiek. Ale znów jej się nie powiodło.

Położyła się spać, płacząc gorzko na tak okrutny brak zaufania, jaki jej okazały obie panie.. Na pocieszenie wypila jednym haustem cały kieliszek wina i wkrótce potem zasnęła.

Obudziła się nazajutrz i ku swemu przerażeniu stwierdziła, że musi już być koło ósmej, bo słycać było znów wolant doktora, wyjeżdżającego na wizyty za miasto.

Dziewczyna zerwała się z łóżka, i jeszcze częściej w negliżu, zbiegła do kuchni.

Pań nie było. Pobiegła na górę do dużej sali jadalnej. Panowała tam kompletna cisza.

— Miss Arabella!.. Miss Betsy!..

Nikt nie odpowiadał.

Kukułka wykukala na starym zegarze ósma godzinę. Jakby sobie drwiła z biednej Agnieszki. Może są w sypialni?...

I tam było pusto i cicho. Nawet łóżka nie były rozebrane. Tego było już za wiele na słabe nerwy tak ciężko od wczoraj wieczór doświadczonej dziewczyny. Agnieszka Fleggs wybiegła na rynek, krzycząc głośno i lamentując.

Po kwadransie nie było w całym miasteczku człowieka, któryby nie wiedział o tajemniczym zniknięciu pań Slowby i Wood.

★

Komendant policji w Harcester, M. Brewster, był już w przeddzień emerytury. Ten starszy ka-

waler, czytany i z zamiłowania Mozol, możeby i zaszedł wysoko w karierze policyjnej, gdyby nie jego zamiłowanie do książek i do spokojnego trybu życia.

Gdy mu doniesiono o wypadku, stary sceptyk uśmiechnął się i rzekł:

— Porwane?... Te dwie stare damy porwane? Daże pan spokój!

Mr. Brewster możeby i dalej bagatelizował tę sprawę, gdyby nie mer miasta i jednocześnie sędzia grodzki, który sam osobiście zjawił się u komendanta i wyłożył mu sprawę.

Mr. Brewster udał się tedy do ciągle jeszcze lamentującej Agnieszki.

— Widziała panienka, czy nie widziała tego gościa swoich pań?..

— Nie, nie widziałam. Chciałam założyć czysty fartuch, ale już Miss Betsy która szła do korytarza, jak go tylko zobaczyła, wyszła pierwsza i mu drzwi otworzyła. Nie wiem nawet, kiedy panie go wprowadziły do salonu.

— A jak mówił, nie słyszała panienka zupełnie?

— Nic a nic... Cały czas panie mówiły, a on milczał..

— A w nocy?... Czy był spokój?

— Nie wiem. Nie mogę tego powiedzieć, żeby był spokój, bo spałam jak zabita. Pewnie mi coś na sen zadały w tym winie, co mi przyniosły.

— W jakim winie?

W czerwonym winie, które mi Miss Wood dała przed snem do picia.

Komisarz zainteresował się teraz tą sprawą nieco żywiej. Stwierdził, że obie damy nie zdążyły zabrać ze sobą nawet kapeluszy, ani wierzchnich okryć. Resztę wina, które piła służąca przesłał komendant aptekarzowi Asherowi do analizy. Stół i resztki potraw zostały poddane dokładnym oględzinom.

Ale i tutaj nie było nic szczególnego, nic godnego uwagi...

Gotów już opuścić pokój — komendant rzucił po raz ostatni spojrzenie na stół. Dopiero teraz dojrzał na serwecie wyrysowane jakieś godło, czy coś w tym rodzaju.

Rysunek rzedstawiał jakiś stwór legendarny o tułowiu i głowie ludzkiej choć z okropnym bestialskim grymasem; nogi za to zakończone były łapami, jakby lwimi o wielkich pazurach i podobnie ręce — miały zamiast palców silne szpony. Postać była uskrzydłona.

Brewster zagadnął służącą, czy jej panie miały zwyczaj rysowania na serwecie.

Ale Agnieszka niemal oburzyła się:

— Rysunki na serwecie!? Przecież moje panie mdlały, jak widziały większą plamę na obrusie!

— Obrus zabieram — oznajmił krótko Brewster, choć nie wiedział sam po co to czyni.

W godzinach popołudniowych aptekarz Asher zgłosił się do komendanta z rezultatami analizy.

Trucizny ani żadnego środka nasennego analiza chemiczna w winie nie ujawniła.

Na rynku, z polecenia sędziego, odbębnił funkcjonariusze miejsce obwieszczenie, z którego wynikało, że jeśli którykolwiek z obywateli widział człowieka, wchodzącego do mieszkania dwóch starych pań — winien o tym niezwłocznie donieść policji.

— Ale nie znalazł się nikt, ktoby widział gościa panien Slowby i Wood.

Przyszła noc. Ludzie zabarykadowali się w swych domach. Nawet oberża pod „Złotym Berlem“ wyludniła się zupełnie. Zatwardziali hulacy, którzy wracali do domu nieraz aż koło godziny jedenastej w nocy — wycofali się z nastaniem mroku. Lęk spadł na małe miasteczko.

Goście w nocy

Siostry Jason: Ewa, Matylda i Małgorzata mieszkały w pięknym i stosunkowo dużym domu, położonym przy zbiegu ulicy Posągów z Głównym Rynkiem. Trzy te panie, zamożne, pewne siebie i może nawet nieco dumne i nieprzystępne — zaliczały się i były przez mieszkańców Harcester zaliczane do miejscowej arystokracji.

Z pannami Slowby i Wood utrzymywały stosunki odległe, choć poprawne: trzy razy w tygodniu grywały ze sobą w bezika.

Tylko Mr. Albert Niggins, archiwista miejski i człowiek o dużej wiedzy historycznej, specjalista w dziedzinie heraldyki, był dopuszczony do intymności z tymi paniami i był w ich domu częstym gościem.

Od czasu do czasu składał Mr. Niggins wizyty paniom Jason w towarzystwie swego bratanka Karola, młodzieńca, który ukończył niedawno studia farmaceutyczne w Londynie i szykował się do przejęcia apteki w Harcester, gdyby Ashel zechciał się wycofać. Młodemu człowiekowi nie bardzo ta przyszłość podobała się, ale że takie, a nie inne, było życzenie stryja Nigginsa, któryłożył na studia i utrzymanie bratanka — musiał się ten ostatni do tej woli zastosować.

Mówiono w miasteczku, że Mr. Niggins, człowiek bardzo pono bogaty, życzyłby sobie bardzo połączenia swej fortuny którą zamierzał przejąć przed śmiercią na bratanka z fortuną jednej z panien Jason — mianowicie przez ożenek dwudziestopięcioletniego Karola z czterdziestoletnią panną Małgorzatą.

Oczywista, po wypadku Mr. Niggins starszy niezwłocznie złożył wizytę trzem damom, aby podzielić się z nimi wrażeniami po tak doniosłym dla miasteczka wydarzeniu.

Młody Karol przybył również.

Trzy siostry podniecone i zaniepokojone, czekały na swych stałych gości z niecierpliwością. Fakt, że na stole znalazły się tym razem papierosy dla Karola i kieliszek whisky dla jego stryja świadczył, że panie uważały ten dzień za szczególny. Podczas przyjęć w dniach „normalnych“ ani papierosów, ani alkoholu na ich stole nie było.

— Cóż pan sądzi o tym, — rzuciły trzy siostry niemal od proga...

— Trudno powiedzieć coś konkretnego, — odparł dyplomatycznie Mr. Niggins starszy.

— Gdybym była policjantką — rzekła Miss Ewa, wysoka i bardzo szczupła, — zainteresowałabym się przeszłością tych pań. Napewno znajdzie się tam coś, co wyjaśni to ich zniknięcie.

— Bardzo być może...

Mr. Niggins stanowczo wołał nie zabierać w tej sprawie głosu.

— Bywałyśmy u nich, — rzekła Miss Matylda, w przeciwieństwie do starszej siostry tęga i wysoka, bo były one najlepszymi graczami w bezika

w całym Harcester. Ale gdyby miała słuchać o ludzi o nich mówią...

— A cóż takiego mówią, czy mówili o nich ludzie, — rzucił Karol Niggins.

— Małgorzato, — zwróciła się Matylda do najmłodszej siostry, — drobnej i czyniącej wrażenie osoby chorowitej, — Małgorzato — zobacz czy się kawa dobrze parzy...

Małgorzata wyszła.

— Nie chciałam mówić przy niej, — kontynuowała Miss Matylda, — ale ludzie opowiadali o nich, że można je było spotkać na ulicy Spadłej Głowy.

— Czy uważa pani to za tak niewłaściwe? Właściwie cóż tam takiego się dzieje na tej ulicy, że młodym, czy nawet starszym kobietom nie wypada tamtędy przechodzić...

— Może się i nic nie dzieje, ale nie chciałabym, aby Małgorzata poszła za przykładem tych pań.

Ulica, o której mowa, nosiła tak dziwną nazwę dla tego, że stała w niszy jednego z jej domów figura bez głowy. Rzeźbiarz rozmyślnie nie wykonał głowy. Ludziom w Harcester nie chciało się wierzyć, aby mógł się na świecie znaleźć rzeźbiarz, któryby taki posąg wykonał i ufnął, że owa głowa tylko odpadła nazwali ulicę, biorąc za podstawę właśnie to wydarzenie.

Uliczka graniczyła z ratuszem. Tuż obok była kawiarnia o nieco wątpliwej sławie. Właśnie z racji tej kawiarni, szanujące się panny nie powinny się na tej ulicy ukazywać.

Rozmowa toczyła się w dalszym ciągu wokół tych samych kwestyj.

Panowie Niggins starszy i młodszy opuścili dom trzech sióstr. Oczywista ani nie wyczerpałszy tego olbrzymiego tematu, ani też nie przyczyniwszy się w najmniejszej choćby mierze do wyświelenia zagadkowego zniknięcia dwóch panien, dwóch obywaterek spokojnego miasteczka.

★

O godzinie 11 w nocy Harcester już śpi.

Dwóch nocnych strażników, którzy winni obchodzić całe miasto z różnych stron i mijać się co godzinę — zawarło owej nocy na krótki czas spółkę, celem wypicia butelki rumu i wspólnego potem obchodu.

To też nie strażnicy, ale figury, zdobiące domy, widziały jak przez ulicę o tak osobliwej nazwie jak ulica „Spadłej Głowy“ przemknął się jakiś cień i znikł w małych drzwiach lokalu przylegającego do ratusza.

Drzemiący lokaj wstał z fotelu, poprowadził przybysza do salonu i coś mu szepnął na co przybysz odparł krótkim: „Dobrze“.

Po pięciu minutach przez te same drzwi zakradła się do tego samego lokalu jakaś druga postać w pelerynie.

Lokaj znów wszedł do salonu i oznajmił młodemu człowiekowi, że „ta pani przyszła“.

W chwile potem Matylda Jason, trzymając w objęciach Karola Nigginsa, górzko zawodziła:

— Co z nami będzie? Co z tobą będzie, Karolku?

— Musimy uciekać, — odparł Karol Niggins.

— Tak jest... Bo wczoraj była Arabella i Betsy, a jutro przyjdzie może kolej na ciebie...

— Masz rację, Tilly. To też już wszystko przygotowałem. Wyjdziemy przez roгатkę od głównej ulicy. Ukryłem mój mały wóz w lasku modrzewiowym koło szosy. Jeszcze tej nocy będziemy w Londynie, a jutro rano ruszymy na kontynent.

— Oby cię Bóg wysłuchał, Charlie.

— Chodźmy. Trzeba się szykować. Koło północy musimy już być przy wozie.

— Lękam się, — rzekła, tuląc się do niego, — o ciebie się lękam.

— Czego się lękasz właściwie?..

— Tego, co po nocach straszy na ulicach Harcester, — rzekła z przerażeniem.

— Tak, — potwierdził.. — To okropne.

Pomógł jej wstać, okrył peleryną i wyszedł, wskazując jej drogę na ulicę.

Wyszli przez ulicę Spadłej Głowy, minawszy przed tym ogródek z żywopłotem. Ulica Cedrowa, leżąca tuż obok, była zupełnie ciemna. Tylko w jednym oknie paliło się światło.

— Wuj Alfred czuwa — rzekł Charlie.

Nagle drgnął. Dwa cienie przesunęły się za firankami.

— Jednym z nich jest wuj, ale czy poznałaś drugiego, Tilly?

— Nie, Charlie.

— Komisarz Brewster!

— Tymbardziej musimy odjeżdżać. Jak najprędzej.

Pobiegli ku murom miasta.

Gdy mijali roгатkę, o sto kroków od nich, dwaj strażnicy, po opróżnieniu butelki rumu, spali w niszy głębokim i twardym snem.

Po kwadransie mały wóz zdażał pełnym gazem ku stolicy.

★

O tej porze Mr. Niggins, starszy, miał przed komisarzem Brewsterem prawdziwy wykład historii starożytnej. Za temat służył rysunek na obrusie znaleziony w domu obu starszych panien.

— Oczywiście, komisarzu, że ten rysunek ma znaczenie. Może to było godłem jakiegoś miasta, albo przynajmniej fragmentem takiego godła.. — Niggins przyjrzał się jeszcze raz dokładnie rysunkowi. — Ale w moich oczach, — ciągnął, — ma ten rysunek cechy zdecydowanie.. babilońskie. Podobne rysunki zostały odnalezione w wykopaliskach, w dolinie pomiędzy Tygrysem a Eufratem a ten tutaj skrzydlaty demon jest niczym innym jak demonem południowo-zachodniego wiatru.

— Dobrze. Ale co z tego?.. Co to może mieć za znaczenie w związku ze zniknięciem tych pań?

Niggins wzruszył ramionami:

— Na to nie potrafię odpowiedzieć. Ale bo też to nie jest moja sprawa..

— Oczywiście. W każdym razie jest rzeczą pewną, że człowiek, który skreślił ten rysunek na obrusie nie uczynił tego napewno przez roztargnienie, nie narysował ot tak sobie, jak inni kręcą kulki z chleba.. W każdym razie trzeba będzie się dowiedzieć od Agnieszki Fleggs, czy nie widziała takiego posążka w domu swej pani. To się załatwi jutro. W każdym razie sprawa jest bardzo romantyczna i dla tego pewnie się skończy bardzo zwyciężająco..

— Napijemy się po kieliszku koniaku, to nas ze sfer romantyzmu sprowadzi na ziemię..

Stuknęli się kieliszkami, ale nim doprowadzili je do ust, zamarli ze zdumienia. Słychać było przecież wyraźnie warkot jakiejś wielkiej maszyny, a ryk syreny, który po chwili się rozległ — potwierdził pierwsze wrażenie, że pędzi w ich stronę jakiś wielki samochód.

Po chwili potężny snop światła z reflektorów samochodu przebiegł po ścianach pokoju Mr. Nigginsa.

Rozległ się dzwonek.

— Dzwonek o tej porze.. I samochód u nas.. Przecież już blisko północ.

Niggins nie mógł wyjść z podziwu.

— Pewnie mają coś pilnego do załatwienia, — zauważył Brewster.

— Nelly, moja służąca, nigdy nie zdecyduje się na otwarcie drzwi o tej porze..

— Najlepiej będzie, gdy wyrzemy prze okno.

— Bardzo słusznie. Ale gdyby pan chciał mnie zastąpić — proszę się nie wychylać za bardzo, żeby nie mogli pana trafić. Kto wie co to za ptaszki!

Komisarz stanął w oknie, nie wychylił się prawie zupełnie i krzyknął głośno:

— Kto tam?

— Czy komisarza Brewstera zastałem? Skierowano mnie tutaj z komisariatu.

— To ja jestem. Czego pan sobie życzy.

— Jesteśmy z ramienia Scotland Yardu z Londynu.

Brewster wychylił się głębiej, dojrzał światła policyjne u wozu i rzekł:

— Już schodzę.

Mr. Niggins, który był nieodrodnym synem swego miasteczka, poczuł jak go ciekawość formalnie pożera i zwrócił się do komendanta:

— Niech pan przyjmie tych panów tutaj, u mnie. Bardzo proszę.

Komisarzowi było takie załatwienie sprawy bardzo na rękę. Po chwili dwaj przybysze zostali wprowadzeni do gabinetu archiwisty.

— Czy pan komisarz Brewster? — zwrócił się doń wysoki gentleman o twarzy surowej i wprawdzie, ale mimo to bardzo ujmującej.

— To ja jestem..

Brewster przyjrzał się uważnie gościowi i nagle omal nie krzyknął z radości:

— Czy mnie czy nie mylą, ale to przecież nasz Dickson.. Mój stary kolega ze Scot'and Yardu!

— Tak jest, Brew! A to mój uczeń — Tom Wills.

Niggins pobiegł do kredensu i wyjął pękata butelkę starej brandy.

— Co za zaszczyt, proszę panów.. Tacy sławni detektywi, panowie Dickson i Wills, w moim skromnym domu. Jestem Alfred Niggins, archiwista miasta Harcester, członek korespondujący Akademii Historii Starożytnej w Londynie.

— I autor doskonałej monografii o drogach rzymskich w Walii, — dodał z uśmiechem Dickson.

— Jest pan zbyt łaskaw dla mnie Mr. Dickson, — zażenował się Niggins.

Gospodarz napełnił kieliszki i poprosił gości do stołu.

Dickson chwalił brandy archiwisty i nalał sobie drugi kieliszek.

— Meldunek kolegi, — zwrócił się Dickson do komisarza, — otrzymał Scotland Yard nazajutrz rano. Może przejrzysz pan te zdjęcia.

Detektyw podał Brewstearowi dwa spore kartony. Były na nich nalepione mocno kontrastowe.

— Czy to one?

— Tak jest, — rzekł komisarz. — Ale na litość Boską, przecież są to zdjęcia osób...

— Już nie żywych. Nieżywych i zamordowanych, panie kolego Brewster!

— Co im się stało?... Kto mógł im źle życzyć?

— Jest to historia bardzo posępna i tajemnicza. Opowiem panom o niej tyle, ile wiem...

Od dłuższego czasu byliśmy na tropie bandy fałszerzy pieniędzy. Otoczyliśmy ubiegłej nocy ich kryjówkę, położoną w małym domku na północnym przedmieściu Londynu.

Policja dostała się do ich mieszkania zupełnie nagle.

Gdy nasi ludzie znaleźli się w piwnicy domu — ujrzeni jakiegoś osobnika, który biegł odziany we frak i wzywał pomocy.

W tej samej chwili rozległ się huk wystrzału i ów człowiek padł martwy, trafiony w samo serce.

Zaraz potem gdzieś obok zagrziała prawdziwa salwa. Nasi ludzie wpadli do pobliskiej sali i po chwili oczom ich przedstawił się widok niezwyklej. Czterech ludzi we frakach, podobnie jak pierwszy, leżało na podłodze. Jeden z nich był skrepowany drugi wiał się w jakichś drgawkach dwaj inni — byli ciężko ranni w głowę.

Policji udało się dość szybko wyjaśnić tę straszną tragedię.

Dwaj z tych ludzi byli samobójcami. Zamierzali oni przed odebraniem sobie życia — zmusić do tego smego kroku, ewentualnie zastrzelić swych dwóch kolegów. W tej właśnie chwili, piąty wybiegł z sali i wzywał pomocy. Gdy tamci usłyszeli, że zbliża się policja — czymprędzej rozprawili się z towarzyszami, poczem sami targnęli się na życie żując ciątku potasu.

Przy denatach nie znaleziono żadnych dowodów osobistych. Byli to najpewniej jednak ludzie lepiej usytuowani, najpewniej cudzoziemcy, Włosi lub Hiszpanie.

Podczas rewizji w piwnicy udało się odnaleźć niewielką prasę mogącą służyć do drukowania, ale tutaj mającą najpewniej za zadanie wytłaczanie miękkiego metalu.

W kącie stał niewielki piec i para tygli kamien nych.

Nie udało nam się ustalić, — ciągnął detektyw, — w jakim celu schodzili się ci ludzie w tym nędznym domu na przedmieściu. Trudno było również stwierdzić, na jakim tle doszło do tak strasznej tragedii, w której czterej mężczyźni byli gotowi odebrać sobie życie. Jestem zdania wraz z innymi kolegami ze Scotland Yardu, że najpewniej działali oni pod wpływem jakiegoś panicznego strachu.

Reszta domu nie dostarczyła nic godnego uwagi, chyba tylko, że cała ta kryjówka była zorganizowana z rzadką starannością i była doskonale zamaskowana.

Dopiero gdyśmy dotarli jeszcze raz do piwnicy, znaleźliśmy w kącie, pomiędzy najrozmaitszymi rupieciami dwa ciała...

— Tych dwu nieszczęśliwych z Harcester, — westchnął Mr. Brewster.

— W jaki sposób zostały zamordowane? — zagadnął detektyw Niggins, drżąc na całym ciele.

— Właśnie chciałem to panom powiedzieć. Zostały uduszone, ale w jakiś niezwyklej sposób. Jak-

by im ktoś wtłoczył głowę w szyję. Trzeba na to potężnej siły, nieludzkiej wprost siły, aby w ten sposób udusić dorosłego człowieka.

Nagle oczy detektywa padły na rysunek na serwecie.

— Co to takiego?

Komisarz Brewster pospieszył z wyjaśnieniem.

— Taki sam rysunek znaleźliśmy na kawałku papieru w piwnicy. Czy pa wie, co to może oznaczać?

Niggins był rad, że może udzielić detektywowi źródłowych wyjaśnień.

Detektyw, wysłuchawszy wyjaśnień historyka zamyślił się...

— Jakieś demony babilońskie... Bardzo dziwne. Jak wszystko zresztą w tej sprawie — Dickson zwrócił się do komisarza: — Zdaniem moim przynajmniej część tej zagadki winniśmy rozwiązać tutaj, na miejscu.

— Czyżby?... Czy to możliwe?... W Harcester — zbrodniarz?

— Tak jest. Takie jest moje zdanie. Przyjechałem z mym uczniem specjalnie w nocy, aby niko go nie płoszyć. Proszę również, aby mój samochód został zagarażowany w należytej dyskrecji. Czy nie jutro przypada tutaj targ?

— Tak jest, Sir.

— Zatrzymamy się tedy z mym uczniem na czas jeszcze narazie nieokreślony. Będziemy występować jako drobni handlarze. Co dalej będzie — zobaczymy. A propos?... Kto posiada w Harcester mały samochód marki „Morris“? Dwuosobowy stałego typu?..

— Mój bratanek, Karol, — rzekł Niggins mocno zaniepokojony, — posługuję się takim wozem. Czy mam go zawołać?

Detektyw wskazał na fotografię stojącą na kominku.

— Jeżeli tak wygląda pana bratanek — to nie ma pogo go wzywać.

— Tak to on.

— A czy nie znają panowie pewnej tęgiej damy, silnie zbudowanej, której na imię Tilly?

— Tilly?... Tęga, silna?... Ależ to Matylda... Matylda Jason.

— Gdzie jest teraz panna Matylda Jason, jak pan sądzi, panie archiwisto?

Niggins miał dość już tych dziwnych pytań detektywa. Gdzież miałaby o tej porze znajdować się Matylda, jeśli nie w swym wygodnym łóżku, w domu na rogu rynku.

— Matylda? Śpi teraz, — rzekł Niggins prawie opryskliwie.

— Myli się pan. Panna Matylda Jason i pański bratanek byli nam bardzo radzi, żeśmy mogli im pomóc przy montowaniu opony na szosie do Londynu.

Mr. Niggins nie słuchał więcej. Zerwał się z miejsca i wybiegł z pokoju.

Po chwili wrócił. Był zły i czynił wrażenie człowieka, który dowiedział się o strasznej rzeczy.

— Co za nędznik!... Nie ma go! Byłem w jego jakiejś ziola mniej znanej, oliwę fokii, kozłowy łój i pokoju! Co za skandal! Uciekł z nią!

W zgodzie z detektywem postanowiono nie informować o tej ucieczce nawet siostr Matyldy. Miało nie powinno się nawet niczego domyślać...

W Londynie i w Harces'ter

Pan aptekarz Ashel był człowiekiem oszczędnym i najpewniej dla tego omijał oberżę pod „Złotym Berłem“ i jako miejsce swych stałych odwiedzin przekładał jeszcze mizerniejszą, jeszcze uboższą, ale zato znacznie tańszą szynkownię pod „Kotwicą“.

Dnia tego, gdy Mr. Ashel wszedł do oberży — był jakoś w złym humorze, a widok dwóch obcych, którzy niedaleko stolika pana aptekarza zajęli miejsce i pili powoli jakieś wino — wcale na poprawę jego humoru nie wpłynął.

Ashel rzucił okiem na nieznajomych. Rychło przekonał się, że są to wędrowni handlarze. Po tym ustaleniu przestał na nich patrzeć.

Sarszy z tych dwóch starał się jednak o nawiązanie z aptekarzem jakiegoś kontaktu.

Gdy wreszcie wszelkie próby na odległość zawiodły — starszy z handlarzy wstał i uchylając kapełusza, zbliżył się do stolika magistra.

— Czy to pan aptekarz?

— Tak, to ja jestem, — mruknął Mr. Ashel całym nieuprzejmie. Czego pan sobie życzy?

— Obawiam się, że pan może nam mieć za złe iż mu robimy nikłą konkurencję na tutejszym rynku... Chciałbym w tej sprawie pomówić.

— Ma pan rację. Konkurencja jest mała, ale dziwię się gminie, że pozwala na rynku handlować takim szarlatanom.

— Nazywam się Slyme, Sir.

— Więc co z tego?

— Naturalnie, że nic z tego. Wiem, że był pewien Ashel, który został powieszony za morderstwo. Też w tym nic nie widzę, coby pana mogło obchodzić, Sir.

Aptekarz utkwiał nos w szklance.

Slyme podjął:

— Znałem się dobrze z pańskim pomocnikiem, Mr. Nigginssem Karolem. Nieraz kupowałem od niego bardzo dobry towar. Możebyśmy teraz handlowali bezpośrednio.

— Niggins sprzedawał wam towar?.. I w dodatku nie informował mnie o tym?.. A to lajdak...

Ashel spoglądał teraz na obu handlarzy już o wiele życzliwszym okiem.

— Kupię od pana, panie magistrze, — mówił Slyme, — taki towar, który u pana nie idzie zupełnie. Jakieś zioła mniej znane, oliwę fok, kozłowy łój i inne rzeczy. Ja na to mam zbyt.

Ashel już się uśmiechał.

— Widzę, że można z wami pracować. Dogadamy się. Tylko, że ludzie muszą się pierw poznać, nie prawda?..

Wypili razem i handlarz zapłacił cały rachunek, co bardzo przypadło do gustu aptekarzowi.

— Czekam na pana i pana pomocnika u siebie. Przetramy coś nie coś.

W ten sposób nawiązała się znajomość pomiędzy aptekarzem z miasteczka Harcester a detektywem Harry Dicksonem alias Piotrem Slymem.



Przenieśmy się teraz z Harcester do Londynu, do bardzo skromnego hoteliku przy Union Street, w którym Karol Niggins i Matylda Jason zatrzymali się pod przybranymi nazwiskami.

Jak wszyscy ludzie słabi nie potrafili i oni zdecydować się na decyzję.

Mieli wyjechać na kontynent, ale nie wprowadzili w czyn tego postanowienia i gnieździli się w mizernym pokoiku hotelowym, nie wiedząc, co uczynić dalej.

Wyglądali przez uchylone firanki na ulicę, pełni trwogi, że lada chwila ktoś po nich przyjdzie, że lada sekunda stanie się z nimi coś przerażającego.

Nagle twarze ich okryły się śmiertelną bladeścią.

Na ulicę wybiegła pierwsza fala gazeciarzy w pierwszych pismami wieczornymi. Dzienniki donosiły o tajemniczej tragedii przy Cork — Street.

Numerowy hotelu uważał za właściwe przynieść do numeru jeden z egzemplarzy gazety.

Niggins rzucił okiem na pierwszą stronicę. Ujrzał od razu fotografię obu zabitych z Harcester. Chciał ukryć pismo przed oczami Matyldy, ale było już za późno.

— Karolu! Obie nie żyją!..

— Kto wie, może ta śmierć uwolni nas od dalszych niebezpieczeństw?..

Miss Janson zamknęła oczy. Była blada i zmęczona bezgranicznie.

— Co nam inogą zrobić, — ciągnął dalej Niggins. — Żeśmy spowodowali skandal?.. Więc niech się nazywa że ja ciebie porwałem, Tilly. Cóż z tego?..

Miss Janson roześmiała się gorzkim, ironicznym śmiechem.

— Ty miałbyś mnie uprowadzić?.. Czy w to ktoś uwierzy??.. Zresztą, niech ludzie tak bodaj mówią. Ty wiesz i ja wiem, że działałam tylko dla twego dobra. Że lękałam się o ciebie. Chciałam, byś był jak nadal od tego potwora, który tam straszy... Przecież ja jestem o dużo lat starsza... Wychowałam cię prawie... Znam cię od dziecka. To też gdybyś chciał, mógłbyś zawsze wrócić do domu i ja mogłabym wrócić do sióstr. Gdybym im powiedziała, że nie nas nie łączyło, uwierzyłyby mi napewno...

— Ależ to szaleństwo! — krzyknął Niggins.

— Nie wiem... Wiem tylko, że będziesz mógł wrócić do domu wtedy, gdy to „coś“, czego nie znam zupełnie, gdy to wielkie niebezpieczeństwo minie...

— Nie mówmy o tem...Może będzie lepiej, gdy jednak pojedziemy na kontynent?..

— Może... Byłabym ci za służącą chociażby... Mógłbyś tam rozpocząć życie od początku. Zniknęlibyśmy z oczu wszystkim i... tamtemu...

Po tych dziwnych słowach rozstali się.

Karol pod pretekstem zmęczenia udał się do swego pokoju, gdzie czempredziej skreślił kilka słów na ćwiartce papieru.

Wyszedł na korytarz z depeszą złożoną we czworo i, spotkawszy pokojówkę, wręczył jej depezę oraz garść monet niklowych:

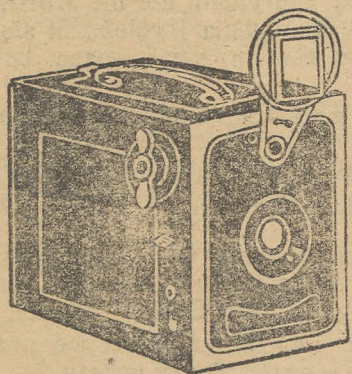
— Proszę to nadać na poczcie. Tylko szybko. To bardzo pilna depeza. Ale i poufna. Żeby nikt nie wiedział...

Dzień mijał monotonna. Matylda drzemała w fotelu — Karol palił bez liku papierosy i czekał. Dziwił się, że dotychczas nie było reakcji na jego depezę.

Nareszcie!..

Do drzwi rozległo się silne pukanie i niemal bez czekania, aż ich poproszą — wszedł Mr. Alfred Niggins i Miss Ewa Jason.

Oboje mieli miny niezwykle poważne. Można się było od razu domyśleć w jakiej przybyli misji.



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektownie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmowa na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona 1,
skr. poczt. 802 H. D.

— Matyldo, — rzekła starsza. — Wiesz poco przybyłam. Chcę ratować honor naszej rodziny!

— A ja, rzekł archiwista, — czuwać będę, aby mój bratanek postąpił jak gentleman.

— Ewo, — zawołała Matylda, — przysięgam ci że się mylisz!

— Daj spokój, Tilly, — rzekł Karol Niggins. — Twoja siostra i mój stryj mają rację. Jestem gotów cię pośubić!

Biedna Matylda miała minę, że aż żal było na nią spojrzeć.

— Mój bratanku, — rzekł Niggins - starszy drżącym ze wzruszenia głosem, — masz ciężki grzech na sumieniu, ale stwierdzam mimo to, że postąpiłeś jak gentleman.

— Jrtro — zdecydowała najstarsza z sióstr, — wróćcie do Harcester, już jako małżeństwo.

Wuj Alfred w skrytości zacierał ręce. Sprawy wcale się tak źle nie układały, a czy jego bratanek poślubił jedną, czy drugą siostrę — to nie zmieniało postaci rzeczy: posag wszystkich trzech był bowiem równy.

Rozmowa przeszła wreszcie na inne tory. Miss Ewa informowała narzeczonych o nowościach z Harcester.

— Wszyscy mówią tylko o strasznej śmierci Miss Slowby i Miss Wood. Jest rzeczą pewną, — mówiła Ewa Jason, — że nie w Harcester, ale tutaj w Londynie, szukać trzeba klucza tajemnicy. Trzeba wam wiedzieć, że Miss Wood jest bardzo osobliwego pochodzenia: ojcem jej był mianowicie profesor Edward Wood, ów chemik, który zmarł w domu dla obłąkanych jako cierpiący na manię prześladowczą. Zdawało mu się, że w niego wcielili się wszyscy najslawniejsi alchemicy średniowiecza.

Na zaproszenie Alfreda Nigginsa wszyscy udali się do pobliskiej restauracji, gdzie spożyli w uroczystym nastroju kolację.

O tej samej porze w miasteczku Harcester inna kolacja skupiła za stołem trzech biesiadników: to pan aptekarz Ashel podejmował swych bardzo dobrych i łatwowiernych klientów: wędrownego kupca Slyma i jego pomocnika.

Ashel był zadowolony. Sprzedał za wysoką cenę resztki towaru, na którego na pewno nie znalazłby amatora. To też Mr. Ashel wieszając sobie w duciu dobrego interesu, nie żałował gościom bardzo cienkiego i kwaskowatego wina.

Nagle aptekarz przestał pić i począł nad słuchiwać.

— Już się zaczyna, — rzekł. — Ale dziś, kiedy jestem w towarzystwie, nie wiele mnie te hałasy obchodzą.

— Jakby ktoś chodził do domu, — rzekł młodszy z handlarzy.

— Ktoś? — Pan sądzi, że „ktoś“?.. Nie zgodzę się z panem.

— Więc co takiego?

— Duch, moi panowie. W szanującym się domu angielskim, starym oczywista, ducha nie powinno brakować. Ten duch nie jest wcale szkodliwy, chociaż czasem trochę go się lękam.

— Zawsze marzyłem o tym, aby stanąć oko w oko z istotą nie z tego świata, — rzekł Mr. Slyme z palającymi oczyma.

— Czy to aby nie ryzykowne?..

— Spróbujemy. Jak się ten duch sprawuje? Jakie ma zwyczaje?

— Jest na ogół sympatyczny: najczęściej trzyma się tylko laboratorium, w którym niekiedy pracował młody Niggins.

— Pozwoli pan, — rzekł Slyme, — że rzucę okiem do tego laboratorium duchów.

Po chwili wahania Mr. Ashel zgodził się.

Mr. Slyme i jego pomocnik ruszyli z latarkami w reku.

Musieli wspinać się po schodach, a że drzewo było już stare — roległy się pod ich stopami takie trzaski i takie skrzywienie, że na pewno duch się spłoszył!

— Mistrzu, — rzekł Tom, — Ktoś na górze otwiera okno. „Duch“ ucieka.

Detektyw dobiegł już teraz, nie zwracając uwagi na trzeszczące stopnie do drzwi laboratorium i pchnął je z całych sił.

Było tu cicho i panowała woń charakterystyczna dla wszystkich laboratoriów aptecznych. Okno było otwarte. Dach sąsiedniej niskiej budowli prawie przylegał do okna. „Duch“ istotnie znikł tą drogą.

Detektyw zanotował sobie w pamięci układ rzeczy w tym pomieszczeniu i położenie samego okna.

— Wrócimy tu jeszcze, — rzekł do Toma.

Tom oświetlał tymczasem snopem światła ze swej lampki wszystkie kąty.

— Zdaje mi się, że przeszkodził mi „panu duchowi“ w pewnych pracach chemicznych. Przewrócił w pośpiechu jakiś szklany kubeczek i wysypał z niego proszek.

Dickson wziął nieco proszku na kawałek papieru.

— Taka próbka może się nam przydać.

Wrócili do jadalni, ku złwemu zadowoleniu aptekarza.

— A jak tam duch?

— Zdaje się, że to kot, zwykły kot, — rzekł bagatelizując całą sprawę detektyw. — Uciekając nasz Mruczuś wywrócił szkło z tym oto żółtawym proszkiem. Czy biedne kocisko nie zdechnie, jeśli liznęło z niego trochę

Mr. Ashel przyjrzał się proszkowi ze zdziwieniem.

— To w moim laboratorium było?... Wcale nie wiedziałem, że jestem taki bogaty. To bardzo ciekawe.

— Co takiego, panie magistrze?

— Ten proszek... Przecież to aury pigment, proszek zawierający ślady arszeniku, a więc i ziółka trujące. Szaleńcy, szarlatani i alchemicy starodawni, wierzący w możliwość transmutacji metali drogą zaklęć i zwykłych reakcyj chemicznych — używali tego właśnie proszku do fabrykacji złota. Nie wiem, czy się ten proszek na co zda, moi panowie.

Posępna noc

Nazajutrz, już pod wieczór, Harry Dickson i Tom Wills zajrzeli do komisariatu, aby się zobaczyć z komendantem Brewsterem.

— Czekam na panów z niecierpliwością, — rzekł komisarz na powitanie. — Mam wiadomości z Londynu, — dodał, podając detektywowi plikę listów.

Między innymi, detektyw znalazł sporych rozmiarów list, pochodzący od jednego z funkcjonariuszy Muzeum Brytyjskiego, a podający detale dotyczące „Demona Wiatru Południowo-Zachodniego“

Był to w średniowieczu symbol czarnej magii, tej je galezi, która wywodziła się w prostej linii od magów Babilonu. W wieku siedemnastym tym właśnie demonem pieczętują się czarnoksiężnicy i alchemicy z bractwa „Nieśmiertelnych“, za których ostatniego spadkobiercę uważał się doktor Wood, zmarły, jak wiadomo, w przytułku dla chorych umysłowo.

— Był to ojciec Betsy Wood, — rzekł prawie da siebie Dickson. — To nie jest bez znaczenia.

— Ale mimo to przeszłość tej kobiety nie naręcza najmniejszych wątpliwości.

— Zobaczymy, zobaczymy jeszcze, — odparł detektyw w zamyśleniu.

— Czy wie pan, — podjął znów komisarz, — że nasza romantyczna para powróciła ze stolicy. Pobrali się. Niggins młodszy z średnią z sióstr Jason...

— Czym się właściwie ów Karol Niggins zajmował?

— Właściwie niczym. Zamierzał przejąć aptekę po Ashelu i praktykował u niego. Ale starał się nie przepracowywać.

— Skoro już mowa o tym szanownym aptekarzu — może mi pan powie co to za kręta uliczka, do której przylega jedna ze ścian jego domu?

Mr. Brewster uśmiechnął się.

— Ulica Spadłej Głowy?... To jedna w całym mieście ulica, uchodząca za „ulicę zepsucia“. Może pozyskała sobie taką złą opinię wskutek tego, że spotykają się tam zakochani i że mieści się tam kilka kawiarni, w których jest czasami trochę głośno. Poza tym mówią, że Mr. Pascrew, więcej spirytysta niż hotelarz, jest nie dość wybredny przy odnawianiu pokoi w swym hoteliku.

Detektyw nagle zerwał się z miejsca.

— Jak pan powiedział, komisarzu?... Pascrew... Tam, do licha... Szkoda, że mi pan tego nazwiska nie powiedział wcześniej... Nie bawiłbym się z tym

Ashelom w kota i myszkę, grając wobec niego rolę jakiegoś tam handlarza... Pascrew! A to sobie do bre!

Komisarz chciał prosić swego sławnego kolegi o kilka słów wyjaśnień, ale Dickson udzielił mu ich z własnej inicjatywy:

— Gdyby pan miał w pamięci najważniejsze wydarzenia z dziedziny kryminalistyki, jak ja, wiedziałby pan, kolego, co to nazwisko znaczy... Ale teraz nie mamy ani chwili czasu do stracenia... Musimy się spieszyć!

— Dokąd?...

— Na ulicę Spadłej Głowy. Gdzieżby indziej?

Było już niemal zupełnie ciemno. Nikt nie działał jak zagłębili się w tę wąską i o tej porze, zupełnie wyludnioną uliczkę.

— To tutaj, — rzekł komisarz. — Tu jest hotel Mr. Pascrew.

Zatrzymali się przed domem o długiej i niskiej fasadzie, wcale ładnej w rysunku i ornamentach.

Tom zadzwonił, ale nikt nie wychodził.

— Nie ma co czekać, — rzekł detektyw. — Drzwi również nie warto forsować, są stare i bardzo masywne. Obejdziemy lepiej przez ogródek od strony apteki. Gdy nas Ashel zobaczy — przedstawie mu się. Już mi teraz wcale na tym nie zależy, aby mnie nadal brał za handlarza ziołami.

Okazało się jednak, że droga przez wysoki mur była również mocno niewygodna.

— Zadzwonimy do Ashela, — zdecydował detektyw. — Trzeba się spieszyć. Bo jeśli wypadki idą taką koleją, jak przewiduję — w waszym małym miasteczku dzieć się muszą w tej chwili rzeczy przerażające!...

Dickson własną ręką nacisnął dzwonek w mieszkaniu aptekarza. Nacisnął od razu mocno i długo odeń dłoni nie odejmował.

Nikt nie odpowiadał. Nikt nie otwierał.

Trzej mężczyźni napaarli na drzwi ze wszystkich sił. Podały się.

Apteka była pogrążona w ciemności. Brewster pobiegł do przyległej jadalni.

Po chwili rozległ się z jego ust okrzyk przerażenia.

Aptekarz został zaskoczony w chwili, gdy siedział za stołem i pił po kolacji kieliszek rumu.

— Bez laski! — Gołą dłonią! — zauważył detektyw. — Bestia ma siłę doprawdy nadludzką!

— Którędy przedostał się zbrodniarz?

Harry Dickson poprowadził swych pomocników na górę. Okno w laboratorium było otwarte.

— Oczywiście, tędy...

Przez okno widać było labirynt małych i ciemnych o tej porze uliczek.

— Ulica Spadłej Głowy... — rzekł Brewster. U Pascrew świeci się światło.

— Bestia jest szybsza od nas... Tak zreszta być musi. — zauważył detektyw.

Po dachu przylegającej budowli dotarli wprost do ogrodu, obok hotelu Pascrewa.

— Ie służby ma Pascrew, nie wie pan, komisarzu?

— Dwoje: numerowego i kucharkę.

— Obawiam się, że losy ich są w tej chwili przesądzone.

Brewster, pełen okropnych przeczudeń wpadł do małego pokoju z korytarza, w którym wiedział, że mieszkał lokal.

PRAWDZIWA CZARNA I BIAŁA MAGIA

Każdy kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Politykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy różne książki, komplet z 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona skr. poczt. 802 HD.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowszą wszechświatową „Kabałę Indyjską”. Odgadywanie przyszłości. Sztuka wróżenia z kart i rak.



Stary sługa leżał na podłodze i nie dawał oznak życia. Obok z nabrzmiałym okropnie policzkiem — napół leżała na krześle — kucharka.

Detektyw pochylił się nad lokajem...

— Jeszcze żyje! Szybko lekarza!... Został tylko ogłuszony... — Detektyw podbiegł do kucharki. Dotknął jej pulsu... — I ona żyje... Bestia, coś musiało wystraszyć... Cudem wyszli z tej strasznej opresji cało...

Po kilku minutach przybył na miejsce lekarz, który uznał, iż stan obojga, choć ciężki, nie jest jednak beznadziejny.

Dickson wrócił do ogrodu i skierował się do muru, na wprost tego, przez który przybył. Po chwili był już na szczycie i siedział na nim na oklep.

Brewster i Tom podążyli za Dicksonem. Przed nim leżał znów ogród, a w nim spory dom, w którym jedno okno było oświetlone.

— Czy to dom, Brewster?

— Mieszkały tu panie Słowby i Wood.

— Czy mieszka tutaj ktoś jeszcze?

— Tak. Służąca Fleggs.

Dickson aż zaklął z cicha.

— Bestia widać tedy obrala sobie drogę.

— Jak to?... Czyżby pan sadził?...

— Nic nie sędzę... Spieszmy się!

Zeskoczyli z muru i dobiegli do oświetlonego okna.

Tem, który był na przedzie dał im znaki, aby zachowywali się jak najciszej.

— Głosy słychać! Posłuchamy!...

Story nie były opuszczone. Pochyliwszy się, mogli nieźle widzieć co się dzieje wewnątrz.

Nie spodziewali się tego widoku, który ujrzeli.

Za stołem, przy butelce wina siedziała służąca Agnieszka Fleggs oraz archiwista miasta — Albert Niggins. Po gestach widać było, że prowadził rozmowę bardzo ożywioną. Mówili głośno. Pewni byli, że ich nikt nie słyszy.

— Droga, piękna Agnieszko, — mówił archiwista. — Rozumiem dobrze, żeś nie chciała wszystkiego powiedzieć policji, ale mnie?... Przede mną chyba nie będziesz miała sekretów. Proszę cię, mów co wiesz...

— Nie powiem. Umizga się pan dotej starej wiedzimy Ewy Jason... Jest bogata, a ja jestem tylko biedną służącą... To się rozumie...

— Ale ty jesteś młoda i ładna... Więc jakże było z tym rysunkiem na obrusie?...

Agnieszka roześmiała się głośno.

— To mój pomysł, mój własny. Mogliby się ci policjanci domyśleć, że tego rysunku nikt nie zrobił owego wieczora, ale że to dawny rysunek... Więc było tak... Wiedziałem, że moje panie strzeże tego obrusa jak oka w głowie. Mówiły kiedyś, że to jest obrus od „Wielkiego Mistrza”. Więc chciałam im zrobić na złość i jak ich raz nie było — położyłam ten obrus na sam wierzch. Rozumie pan?...

— Rozumiem. Ale teraz mi powiedz, czy do prawdy nie słyszałaś tego gościa?

— Nie słyszałam. Mówię sumiennie. Tylko moje panie mówiły. Nikt więcej.

— A mnie się zdawało, że to musiał być stary Pascrew.

Mr. Brewster tracił Dicksona łokciem:

— Bardzo być może. Przecież przez cały czas nie spotkaliśmy tego starego...

— Nie przyda nam się na nic, — szepnął mu w odpowiedzi detektyw.

— Pascrew — rzekła Agnieszka Fleggs, — to zwykła bujda...

W tej chwili stała się rzecz przerażająca. —

Lampa, pod którą siedzieli zakłóciła się gwałtownie, jakby cały dom się zatrzęsł.

Niggins i Fleggs poczęli okropnie krzyczeć i wzywać pomocy.

— Prędej! Za mną! — padł rozkaz Dicksona.

Brzękły szyby w oknach. Tom był pierwszy w pokoju. Oświecał sobie drogę latarką kieszonkową. Światło w pokoju zgasło.

Rozległ się straszny krzyk i potem nagle zapanowała kompletna cisza.

— Strzelaj, Tomie! Bij, w co ujrzysz!

Tom wypalił.

— Czy pan coś widział?...

— A ty?

— Nie wiem, nie umiem tego opisać... Jakiś cień, coś czarnego... Musnęły mnie jakby skrzydła.

W jadalni leżały dwa ciała. Niggins nie żył już. Agnieszka Fleggs jeszcze się poruszała.

— Agnieszko! — szepnął jej do ucha komisarz.

— Mów... Coś widziała?!

— Spadła Głowa! — wyrzekła dziewczyna poprzez rżenie i straciła przytomność.

Dickson przebiegł wszystkie pokoje w całym domu. Nie znalazł jednak śladu bestii, która niemal w ich oczach popełniła dwie zbrodnie.

— Tomku, — rzekł detektyw. — Pobiegniesz dla tej nieszczęśliwej po lekarza. Trzeba ją umieścić w szpitalu. A pan, kolego Brewster, obstawia natychmiast cały ten dom posterunkowymi. Zobaczymy, może nam się uda ująć tę bestię. Wracamy do komisariatu. Mam nadzieję, że seria zbrodni się skończyła.

Detektyw siadł w gabinecie komisarza i zapalił fajkę.

— Ludzie wysłani, — rzekł Brewster, — ale czy mi się uda choćby jednego człowieka zatrzymać pod zarzutem dokonania tej zbrodni?

— Jeśli zależy panu na dwóch aresztowaniach — to może panu służyć choćby w tej chwili, panie kolego, — rzekł detektyw. — Proszę zatrzymać młodszego Nigginsa i jego małżonkę Matyldę z Jasonów.

— Czyżby?...

— Niech pan o nic nie pyta narazie, kolego... Trzeba ich koniecznie zatrzymać...

Brewster wyszedł, mocno niezadowolony.

Dopiero po trzech kwadransach komisarz wrócił.

— Zatrzymał pan ich?

— Tak jest, chociaż nie odeszło się bez przygód. Karol Niggins został zamknięty w areszcie przy komisariacie.

— A jego żona?

— Nie wiem, czy przypadkowo, czy też rozmyślnie, w chwili, gdy wychodziła z pokoju, spadła ze schodów i potłukła się mocno.

— Czy zostawił ją pan w domu? — rzekł zaniepokojony detektyw.

— Nie. Jest w moim mieszkaniu. Ułożyłem ją na sofie. Niedługo przyjdzie lekarz. Ten człowiek ma dziś dużo roboty...

— To dobrze.

— Panny Jason są bliskie obłędu. Nie wiedzą za co zatrzymałem ich siostrę. Przyznam się, że nie mogłem ich uspokoić, bo nie wiem co pan miał na myśli, przez to aresztowanie. Niggins płacze i powiada, że jest niewinny.

— Czy ten młody człowiek był jeszcze ubrany?

— Tak jest. Zwróciłem mu na to uwagę, że o tej porze powinien co najmniej być w pantoflach domowych. Wyjaśnił, że szykował się do wyjścia do swego wuja, aby mu powiedzieć dobranoc.

— Bardzo czuły bratanek! Zrewidował go pan dokładnie?

— Oczywiście. Znaleźliśmy ten oto pakuneczek. Detektyw otworzył kopertkę.

— Aurypigment! — zawołał Tom Wills.

Detektyw zaciął wargi.

— Tak... Teraz rozumiem dla czego zginął aptekarz Ashel.

W podziemiach

Przez całą noc stały posterunki pod domem pań Slowby i Woods oraz pod hotelem Pascrow.

Nazajutrz rano udał się Dickson w towarzystwie komisarza Brewstera na obchód tych posterunków.

— Co nowego, Bates, — zwrócił się komisarz do konstabla, wartującego przed domem zamordowanych kuzynek.

— Nic. Tyle tylko, że gdzieś jakby z pod ziemi słychać było krzyki, rozmowy i śmiechy.

— Dobrze.

Z takim samym pytaniem zwrócił się po kilku minutach Brewster do posterunkowego, czuwającego na ulicy Spadłej Głowy.

— Głosy było słychać i śmiechy też. Nawet się skomunikowałem z Batesem. Też słyszał.

— To bardzo dobrze. Możebyśmy tak razem spróbowali ustalić kierunek skąd szedł głos...

Posterunkowy zamyślił się, przeszedł kilka kroków po ulicy i znalazł się pod posagiem bez głowy, od którego pochodziła nazwa całej uliczki.

Posterunkowy wskazał przed posag i przed mury:

— To jakby stamtąd szło!

Dickson był tak zadowolony, że aż uściśnął rękę policjanta.

— A teraz musimy odszukać ów Spadłą Głowę... — Byli przy samym posagu. — Głowa jest napewno gdzieś ukryta. To jedna z fantazji dawnych rzeźbiarzy i budowniczych...

Nagle Tom zawołał głośno.

— Mistrzu — jest głowa! Jest w zawojach płaszczu.

Istotnie pod rzeźbionymi w kamieniu zawojami płaszczu — znaczyły się niewyraźne kontury głowy, tej głowy, której posag był pozbawiony.

— Masz rację, Tomie. Mamy głowę. Zaraz zobaczymy jaki będzie z tego rezultat.

Detektyw wspiął się na cokół figury i począł nładzić palcami po powierzchni głowy. Wreszcie zdecydował się, i w kilku miejscach począł coraz mocniej naciskać. Jakby wgłębiał oczy w oczodoły figury.

I nagle stała się rzecz niezwykła. Figura określiła się wokół swej osi, uczyniła z nią pół obrotu i w ścianie domu ukazała się czeluść ciemnego otworu.

— Detektyw przedostał się w głąb otworu. Chodźcie za mną, — rzekł. Zdaje mi się, że znam drogę.

★

Tom Wills odchylił zasłonę z grubej materii i cofnął się oślepiiony silnym światłem.

Stali u progu dużej okrągłej sali, oświetlonej licznymi lampami. Pośrodku, na wzniesieniu stał posąg o kształtach półzwierzęcych — półludzkich.

— Marduk! — szepnął Dickson. — Bóstwo babilońskie!

Kilka wyjść prowadziło z sali w rozmaitych kierunkach. Komisarz Brewster zamierzał wejść w najbliższy korytarz, gdy go detektyw zatrzymał.

— Czy wie pan, kolego, dokąd te korytarze prowadzą?

— Nie mam pojęcia.

— Jeden wiedzie do hotelu Pascrow, co jest oczywiście, drugi — do mieszkania pań Slowby i Wood trzeci na drogę do Londynu, a czwarty...

— Do aptekarza?...

— Nie. Ale narazie wam nie powiem.

— Dla czego zataja pan przed nami tak ważne szczegóły?

— Bo i tak w żaden z tych korytarzy się nie zapuścimy. Bestia w nich krąży i sieje śmierć.

Zaledwie Dickson skończył to zdanie, gdy wszyscy trzej cofnęli się przerażeni. Z ostatniego korytarza strzelił na salę potężny słup ognia, a za nim wdarł się obłok gryzącego dymu.

— Uciekajmy! Zbrodniarz zabezpieczył swą fortecę! Prędzej! Zginie w tym ogniu!

Wpadli do korytarza, wiodącego do domu, w którym teraz pozostała tylko służąca Agnieszka. Biegli co tchu w piersiach świadomi, że tylko od szybkości ich biegu zależy ich ratunek. Za nimi szedł żar, dym i szły płomienie. Za nimi szła śmierć!

Nareszcie!... Skronie ich musnął świeży powiew wiatru. Byli uratowani.

Ale wokół zajmowały się ogniem domy sąsiednie. Palił się przede wszystkim hotel Pascrow. Ogień groził przetrzczeniem się i na dom kuzynek Slowby i Wood.

Środek miasta, mimo wysiłków straży, padł pastwa płomieni.

Nikt nie potrafiłby z policji powiedzieć co się stało z siostrami Jason i z Karolem Nigginsem. Może spłonęli wraz z kilku ofiarami tego zbiorowego pożaru, a może uratowali się w ogólnym zamieszaniu ucieczką... Strażnik, który nad nimi czuwał odniósł ciężkie poparzenia...

★

Miesiąc minał od czasu tych strasznych wypadków. Przez ten czas Harry Dickson nie ustawał w pracy. Stał się jednym z najgorliwszych czytelników w bibliotece Muzeum Brytyjskiego jeździł,

14 KARATOWE ŻŁOTO



UWAGA!!
KAZDY POSIADAĆ MOŻE TANIM
KOSZTEM DOSKONAŁE
Wieczne Pióro
 Syst. „PARKER“.

Gwarantowane, doskonałe wieczne pióra syst. „Parker“, nabywać można po rewelacyjnie niskich cenach.

CENY DOSTĘPNE dla WSZYSTKICH!!

Pióro „popularne“ z automatycznym rezerwuarem na atrament . . . **Żł. 2.95**

Pióro „lux“ ze stalówką, z najlepszego amerykańskiego złota . . . **Żł. 3.95**

Pióro „OJA“ syst. „Parker“ oryginalne amerykańskie z gwarantowaną 14-karatową **ŻŁOTĄ STALÓWKĄ** **Żł. 6.95**

Przy zakupie dwóch wiecznych „OJA“ piór z oryginalną 14-karatową stalówką, za cenę **Żł. 13.50**, dodajemy bezpłatnie flaszkę dobrego atramentu dla wiecznych piór.

Wysyłamy na listowne zamówienie.

Płaci się przy odbiorze.

Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK

Warszawa,

pl. Napoleona I, skrz. poczt. 802 H. D.

badał w kilku miastach archiwa i księgi stanu cywilnego, aż wreszcie któregoś dnia zwrócił się do Toma Willsa.

— Popelnilem bardzo dużo błędów w tej strasznej sprawie. Cóż z tego, że teraz jestem już prawie u kresu i że ujęcie winnych nie sprawi mi większej trudności. Wina moja polega na tym, że winienem był dojść do tego znacznie wcześniej. Oszczędziłbym przez to przelew krwi, zapobiegłbym może i pożarowi w Harcester.

— Mistrzu, podziwiam pana zawsze i wszędzie. Więc jednak rozwikłał pan te zagadki... Byłem przekonany, że nie uda nam się tego dokonać nigdy... To nie późno, tylko wcześniej nastąpiło... Przecież po pożarze sprawa wydawała się całkowicie pogrzebana. Słucham mistrzu, słucham wyjaśnień, na które już od dawna przestałem liczyć.

Tom siadł obok swego mistrza i zamienił się cały w słuch.

— Inicjatorką wszystkiego zła, które spadło potem na Harcester była Betsy Wood. -- Detektyw uczynił pauzę. Skorzystał z niej Tom, aby dorzucić:

— Córka tego osławionego, ale i nieszczęśliwego doktora Wooda, który pod koniec życia dostał pomieszania zmysłów na punkcie alchemii.

— Tak jest. Miss Wood widać odziedziczyła po ojcu tę samą zgubną wiarę, że zdołał on wyprodukować złoto z aury pigmentu. Doktor Wood opierał się na receptach, pochodzących jeszcze od magów Babilonu. Gdy umysł jego pograżał się w coraz głębszy mrok — począł odprawiać jakby modły przed bóstwem Mardukiem. To samo zamierzała a może już i czyniła jego, również nienormalna córka.

Miss Wood zdobyła dla sprawy swą kuzynkę i poczęły one działać na dwa fronty. W Londynie założyły klub pozornie spirytystów, a w istocie przestępców, którzy poprostu mieli nadzieję, że przy wykorzystaniu wiadomości Betsy Wood, uda im się przynajmniej fabrykować dobre fałszywe monety.

Ale Miss Wood wiedziała, że jej ojciec miał styczność z człowiekiem nad wyraz nieszczęśliwym, miewającym jakby halucynacje i napady rozdwójenia jaźni. Ten człowiek odgrywał rolę medium przy owych zaklęciach z dziedziny magii babilońskiej. Miss Wood jest przekonana, że bez takiego medium nie osiągnie w swych praktykach należytego rezultatu. Przez przypadek dowiadyje się o istnieniu tego rodzaju chorej w Harcester. Zjednywa ją dla siebie w sposób podstępny. I teraz uważa, że już może działać bezkarnie.

Powoli zaczyna się lękać swego medium. Zdaje sobie sprawę, że rozpętała moc, nad którą nie potrafi zapanować. Wreszcie postanawia zbiec. Arabella Slowby nie opuszcza jej.

W dzień smażenia konfitur nikt do ich domu nie wchodził. Te kobiety, prowadzące podwójne życie z łatwością zainscenizowały taką komedię, aby zmylić czujność swej służącej Fleggs, która i tak wiedziała o nich za wiele.

Zbiegły one przez podziemny korytarz i salę pod hotelem. Tam ich zastała bestia i tam je pozbawiła życia. Tak jest. Obie zginęły jeszcze w Harcester. Ciała ich zostały przewiezione do Londynu, do klubu. Członkowie tego klubu przestępców — ogarnięci paniczną trwogą, oskarżają się nawzajem i szykują do wykonania wyroku śmierci na dwóch z półgrosza swego grona. W tym momencie wpada policja. Ci fałszerze wolą śmierć samobójczą, niż to, co ich czeka z rąk bestii, która teraz grasuje w ich okręgu w Londynie.

Ale wraz ze śmiercią Miss Wood tym, którzy z klubu pozostali, brak teraz surowca do produkowania fałszywego złota. To też jeden z nich zakrada się do aptekarza Ashela. Po dwóch dniach Ashel ginie z ręki bestii, która również była przez zbrodnicze rece, kierujące nią, nastawiona na poszukiwanie i zdobycie aury pigmentu od aptekarza z Harcester.

Gdyśmy już byli na tropie bestii — ktoś, kto do pewnego jeszcze stopnia miał nad nią władzę — wolał spalić całe centrum miasteczka, niż wydać na światło dzienne te straszne, niewiarygodne i ponure sprawy.

Tutaj przerwał swemu mistrzowi Tom Wills:

— Przecież tylko jeden Karol Niggins wiedział o aury pigmentu u Ashela!

— Masz rację.

— Zatem i on był winien. I on maczał palce w tej całej sprawie!

— Nie przeczę! Mam nadzieję, że jeszcze do niego dotrzemy.

Detektyw nabił swą fajkę i stał się nagle milczący.

Po kilku minutach do gabinetu weszła Missis Crown — gospodyni detektywa i zameldowała komisarza Brewstera.

— Jestem — rzekł komisarz od proga. — Stawilem się na pierwsze wezwanie. Wiedziałem, że Harry Dickson tej sprawy nie popuścił... Czy ma pan jakie nowe wiadomości, panie kolego?

Detektyw zwrócił się do swego ucznia:

— Zapomniałem ci dodać, Tomku, że doktor Wood, ojciec nieszczęśliwej Betsy działał w miasteczku Yardley. W Yardley przebywa obecnie Karol Niggins z trzema siostrami Jason, z których jedna jest jego żoną. Jedziemy do tego miasteczka. Czeka nas tam robota!

Przerazająca przemiana

Nie tylko dwie krople wody są podobne do siebie. Dwa małe miasteczka angielskie również nie różnią się od siebie.

Yardley przypomina trójce policjantów, gdy wysiadł ze swego samochodu na bocznej uliczce, do tego stopnia Harcester, że w pierwszej chwili zdawało się Tomowi, że jest znów w tym małym mieście na południu kraju, w którym przeżyli tyle niebezpieczeństw.

— Nazwisko Jason przeobraziło się w tym mieście na Wicks, — rzekł Tom do swego mistrza. — To jedyna różnica, jaką dotychczas zaobserwowałem między jednym a drugim miasteczkiem...

Detektyw uśmiechnął się:

— Przesadzasz mocno, mój kochany, ale fakt faktem, że nasze małe miasteczka angielskie bardzo mało różnią się od siebie. A ludzie są wszędzie ci sami. Wszędzie króluje ta sama plotka, wszędzie nudzą się, wynoszą jedni nad drugimi, pysznia się nawzajem nieraz głupstwami i ukrywają skrzętnie inne głupstwa.

Tego dnia odbywała się właśnie w miejscowym związku pań domu konferencja przybyłej aż z Londynu prelegentki o praniu jedwabiu i delikatnych welen.

— Nasze wzorowe gospodynie, — rzekł detektyw, — napewno są na tej prelekcji. Może ich to nawet nie interesuje tak bardzo, ale ten odczyt przez obecność kilku miejscowych dam stał się wydarzeniem towarzyskim i z tego powodu wszystkie panie tutejsze formalnie domagały się biletów... Skorzystamy z ich nieobecności i odwiedzimy je.

Informacje o mieszkaniu pań Wicks posiadał Brewster. Uzyskał je od miejscowej policji. Dom, w którym mieszkały, stał, jak w Harcester, w dużym ogrodzie.

Drzwi od ogrodu, do którego trzej gentlemani przedostali się jak zawodowi włóczędzy, czy nawet włamywacze, były mocno zamknięte. Ku zgorzeniu Brewstera, sumiennego komisarza policji, który nie zwykł był przemocą dostawać się do cudzego mieszkania bez wyraźnego nakazu rewizji lub aresztowania — detektyw przy pomocy swego ucznia w kilka chwil wyciął szybę w oknie parterowego salonu i znalazł się w siedzibie sióstr i Karola Nigginsa.

— Musimy wykorzystać ten znakomity odczyt, bo gdy się skończy — będziemy tutaj mieli przynajmniej dwie z tych na karku.

Dickson przebiegł przez pokój i znalazł się w dużym hallu. Kroki trzech mężczyzn dudniły między pustymi ścianami.

— Niggins! — zawołał głośno detektyw.

Głos Dicksona rozległ się kilkakrotnym echem między murami.

Dickson powtórzył wołanie. Tom i Brewster przyłączyli się do niego i zgodnie we trójkę nawoływali.

Wrażliwe ucho Toma jakby dosłyszało pewien odzew.

— Ktoś zawołał! — rzekł Tom... — Cicho!...

Milczeli przez dłuższą chwilę, ale dom zalegała kompletna cisza.

Przeszukali kilka pustych pokoi, przeszli do piwnic i znów nawoływali.

Wreszcie wszyscy we trójkę dosłyszeli zupełnie wyraźnie:

— Tutaj! Tutaj!

Głos biegł jakby z pod ziemi. Był raczej jękiem niż normalnym wołaniem.

— Gdzie pan jest. Którędy?...

— Nie... wiem... — brzmiała ledwie dosłyszalna, jękliwa odpowiedź.

Szukali znów od początku.

— Czas leci, odczyt o praniu się kończy, a my nic!... — gniewał się Dickson.

Podzielił cały dom na rewiry i każdy ruszył w inną stronę.

Przez uchylone sztory Tom wyjrzał na ulicę.

— Idą... — szepnął... — Co robić.

Dickson nie zwykł był wahać się w takich chwilach. Omal nie wypchnął swych towarzyszy przez okno do ogrodu.

— Wyjdźcie, czekajcie na mnie w wozie przed domem. Ja tu sam dam sobie radę.

Dickson przebiegł kilka pokoi, szukając kryjówki. Gdy znalazł się w jadalni, jednym z nielicznych pokoi zamieszkałych i należycie umeblowanych, wzrok jego padł na wielką szafę, na pół zagłębioną w grubym murze starego domu.

Szafa była pusta. Detektyw ukrył się w niej i usadowił dość wygodnie.

Po minucie rozległo się chrobotanie klucza w zamku, skrzywienie drzwi i kroki w przedpokojach.

Przez szparę w szafie ujrzał detektyw starsza z sióstr — Ewę.

Ewa Jason padła z ciekim westchnieniem na fotel.

— Małgorzato, siostrko kochana, jak się dziś czujesz?...

— Nieźle. Mam nadzieję, że wysłuchane zostaną moje prośby i że „to“ już się nie powtórzy.

— Oby się tak stało. Sprowadź Karola!

Detektyw ujrzał najmłodszą z sióstr, jak wzięła do ręki świecę i zapaliła ją. W pokoju było jeszcze jasno. Głębokie spazmy dobywały się z piersi Małgorzaty Jason.

— Trzeba, moja kochana. Trzeba koniecznie, — pocieszała ją Ewa.

Detektyw przez chwile wahał się, czy nie wystąpić z ukrycia i zażądać od sióstr, aby wskazały kryjówkę Karola Nigginsa. Ale to wahanie było dlań zbawienne.

Bo oto Małgorzata Jason wzięła lichtarz ze świecą do ręki, uniosła go na wysokość głowy i ruszyła przed siebie. Szła powoli, ale zamiast kierować się ku wyjściu — dażyła wprost... na szafę.

Detektyw zaledwie zdążył się usunąć w najciemniejszy kąt wielkiej szafy, gdy jedno skrzydło się otworzyło i Miss Jason weszła do środka. Nie dojrzała intruza. Manipulowała przez chwilę, przy tylnej ścianie i po chwili otworzyła ukryte w ścianie drzwi. Przy migotliwym świetle świecy dojrzał detektyw ciemny korytarz, coś w rodzaju lochu.

Detektyw zaciął wargi:

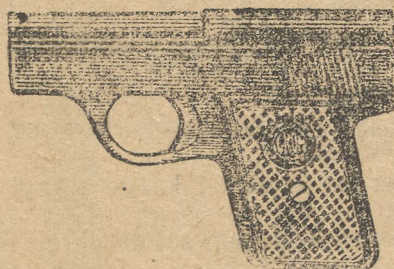
— Szukałem wszędzie, a byłem tuż, — rzekł do siebie.

Małgorzata Jason zniknęła w lochu. Po kilku minutach wróciła. Za nią szedł młody Niggins.

Detektyw przez szparę w szafie przyjrzał mu się dokładnie, jak stał po środku pokoju. Był on związany! Grubymi postronkami miał związane ręce i nogi.

— Karolu, — rzekła ostro starsza siostra, — śladaj i słuchaj co ci powiem!

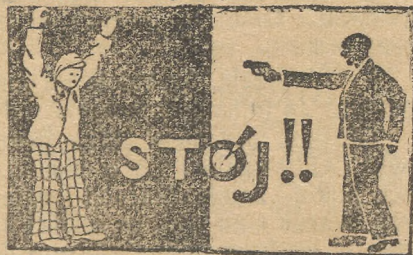
Dla reklamy przeznaczaliśmy po rewelacyjnej cenie 5.000 sztuk doskonałych pistoletów-automatów „Grom“.



Fason belgijski Kal. 6-cio mm! Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksus: lufa pięknie oksydowana, rękojeść kryta lśniącem bakelitem! Waga 200 gr. dług. 10 cm, szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena tylko zł.

6.95. 2 sztuki 13.50. — Setka naboł syst. „Flobert“ zł. 3.65.

Zabezpiecza od mimowolnego strzału. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona I, skrz. poczt. 802 HD.



Młody człowiek pochylał głowę. Był widać całkowicie we władzy swych szwagierek.

— Obowiązkiem naszym byłoby wydać cię w ręce policji. Ale, niestety, lękamy się, że tym razem zamiast winnego zostałby surowością prawa dotknięty niewinny.

— Nie jestem winny. Nie ja zwinilem! — próbował bronić się młody człowiek.

— Właśnie, że ty jesteś winien. My o tym wiemy najlepiej. Gdybyś chciał, mógłbyś postępować inaczej! Walczyliśmy z nią przez całe życie. Niezmordowanie próbowałyśmy ukrócić i zwyciężyć zło, ale oto tyś się zjawił i zamiast nam w tej walce pomóc — obracałeś zło na swoją korzyść.

Nagle, przy zmianie pozycji w szafie, detektyw poczuł jak wzrok jego uderza wąski promień światła. Promień biegł przez otwarte teraz drzwi w szafie i przez drzwi boczne, już tunelu, których przed tym detektyw dojrzeć nie mógł.

W jednej chwili znalazł się u tych drzwi i otworzył je bez trudu. Znalazł się w słabo oświetlonym pokoju, umeblowanym bardzo skąpo i niedbale. Na dużej szafie leżała w głębokim uśpieniu Missis Matylda Wiggins. Przez tych kilka zaledwie tygodni ta młoda jeszcze kobieta posiwała niemal całkowicie. Wyglądała jak staruszka.

— Nareszcie! — westchnął z uczuciem ulgi detektyw.

Pobiegł do okna i przekonał się, że wychodzi ono na ogród. Otworzył je jak najszerzej, wrócił do śpiącej, uniół ją jak dziecko i przez okno ruszył do ogrodu.

Tom Wills i komisarz Brewster czekali nań w aucie.

— Okłujcie ją w samochodzie i nie spuszczaćcie z niej oka. Zaraz wracam!

— Matylda Jason! — krzyknął Brewster.

— Jest w śnie katalptycznym! — zauważył Tom

Dickson tymczasem przebiegł przez ogród z powrotem do domu sióstr Jason.

W salonie Ewa i Małgorzata płakały głośno, a Karol Niggins siedział w fotelu z opuszczoną głową i milczał.

Nagle otworzyła się szafa. W jej drzwiach stanął detektyw.

Powitał go okrzyk panicznego przerażenia.

— Proszę się nie lękać! Proszę się nie poruścić! Nie chciałbym czynić użytku z broni.

— Kto pan jest?

Niggins, nie czekając na odpowiedź, krzyknął przeraźliwym głosem:

— Ratusz mnie pan! Kimkolwiek pan jest — ratunku!

— Jestem Harry Dickson!

— Teraz już wszystko przepadło!...

Ewa Jason ukryła twarz w dłoniach i poczęła gorzko płakać.

— Siostra pań — Missis Matylda — jest w moich rękach. Czuwają nad nią moi dwaj przyjaciele.

— Niech jej pan nie czyni nic złego... Ona nie wie o niczym... O niczym zupełnie!...

To Ewa poprzez lzy błagała detektywa o litość dla swej siostry.

— Nie przychodzę tutaj jako oprawca. Ale teraz czas, abym się dowiedział wszystkiego. Proszę mówić!

★

— ...Zaczęło się to od ataków, o których sędzieliśmy, że są napadami padaczki. Ale z biegiem czasu nasza siostra popadała w rodzaj transów. Przeszła być sobą. Stawała się innym zupełnie człowiekiem, a może i nie człowiekiem... Przemawiała jakimś dziwnym, nikomu nieznanym językiem... Stawała się silna, że jej nikt z mężczyzn nie mógł dorównać. Umiała nawet w tym stanie rysować — ona, która w stanie normalnym nie potrafiła trzymać ołówka w ręku...

Ewa przerwała na chwilę. Poczęła łkać głośno i wreszcie z trudem zdobyła się na słowa:

— Przecież myśmy czyniły co było w naszej mocy, aby tę rodzącą się w niej bestię ukrócić... Ale to było silniejsze od nas! Gdy się budziła, nie przypominała sobie niczego. Nie wiedziała, że przed godziną jeszcze, była jakimś potworem piekielnym, że była demonem południowo - zachodniego wiatru, półbóstwem asyryjsko - babilońskim!

— Ale on, — przy tych słowach Ewa Jason wskazała na Nigginsa, — ale on wiedział o tym również i zamiast walczyć z tą straszną chorobą, z którą przecież nie śmieliśmy nawet pójść do żadnego lekarza — starał się skierować te jej żywiołowe siły w kierunku zbrodni!

Zdobył zaufanie, zdobył nawet miłość mej siostry tylko po to, aby eksploatować jej przerażające stany. Połączył się z Betsy Wood, która po ojcu odziedzzyła pewne anormalne skłonności do poszukiwań i dociekań alchemicznych i przede wszystkim miał nadzieję, że przez nią wydobędzie tajemnicę fabrykacji złota z aury pigmentu. Urządzili wszystko tak, jak kazali pamiętniki szalonego doktora Wooda, połączyli się w Londynie z bandą fałszerzy i spirytystów, którzy mieli przystąpić już do samej fabrykacji fałszywych monet...

Ale siła, którą rozpętali pochłonęła i ich samych... Nie umieli okiełznać narzędzia, którym, liczyli, że będą mogli się posługiwać. Matylda, w chwilach szału, obróciła się przeciwko nim samym i pierwsze z jej ręki zginęły Miss Slowby i Miss Wood.

On sam — Niggins — przewiózł ciała do Londynu, aby tam nastraszyć nimi cały ów zbrodniczy klub i aby wydobyć od tych ludzi pewne recepty, które mu się wydawały wartościowe.

Moja siostra, nasza ukochana Matylda, dobra i pogodna, stała się bestią, straszącą w nocy całe miasteczko. I wszystko to stało się za jego sprawą!...

Detektyw spoglądał na Nigginsa z bezgraniczną pogardą.

— Czy to prawda?

— Tak jest, Sir.

— Nie wierzę ci, mój młody człowieku — rzekł Dickson. — Masz zapewne złe skłonności — to fakt, ale sam tego wszystkiego nie wykonypowałeś... Ktoś ci pomagał. Ktoś prócz Miss Wood z jej pamiętnikami i receptami ojca. Tutaj była jeszcze czyjaś głowa w tym wszystkim. Kto wmówił w nieszczęśliwą, że była Mardukiem Babilońskim?... Kto ją kierował stale na tory zbrodni? Mów!

— To był mój stryj... — rzekł Niggins. Zmarł podczas pożaru, który sam rozpętał. To on był właścicielem hotelu Pascrew, a przejście podziemne z hotelu prowadziło do jego domu...

Od ulicy rozległy się przeraźliwe okrzyki.

— To moi przyjaciele! — rzucił Dickson. — Zraz wracam! Są najpewniej w niebezpieczeństwie.

W samochodzie stała wyprostowana Matylda Jason. Oczy jej gorzały dziwnym blaskiem, usta miała wykrzywione, a twarz zmieniała się w oczach i przybierała wyraz strasznej, demonicznej dzikości. Powoli cała jej postać się przeobrażała. Dłonie

jakby się powiększały. Palce zaginały się w krogulce; z ust dobywał się przeraźliwy charchot.

— Uważajcie na jej ręce! — wrzał z daleka Karol Niggins. — Zabijcie! Zadusi. Ma siłę nadludzką! Ale oto nagle potwór zachwiał się i padł, rzucając w ręce komisarza. W jednej chwili twarz nieszczęśliwej stała się znów pełna spokoju i ciszy.

Na umęczone rysy spłynęła teraz bladeść śmierci.

— Nie żyje, — rzekł Karol Niggins. Zmarła, bo nie było stryja, który ją podniecał. Przecież on jej nieraz skrzydła zakładał, aby ją całkiem upodobnić do demona wiatru południowo-zachodniego!

★

Małe auto z trzema przwiaciami ruszyło do Londynu.

— Czy Nigginsa młodszego nie należałoby oddać w ręce sprawiedliwości? — rzekł Tom, przerywając długie milczenie.

— Lepiej nie... Ta sprawa jest tak niezwykła, że lepiej nie zaprzętać nią naszych sądów. Zresztą, teraz, gdy starszy Niggins nie żyje — młodszy zapewne nie będzie czynił nic, coby solidowało z kłódkami karnym.

Jechali dalej w milczeniu. Każdy z tych trzech mężczyzn przeżywał jeszcze raz te niesamowite sprawy i niesamowite życie Matyldy Jason.

Koniec



Następny **Nr. 41 Harry Dicksona,**
który ukaże się we wtorek, dn. 1^o październ.
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

„**S O B O W T O R**”

CENA 10 GR.

CENA 10 GR.



HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

Nie ma Amerykanina, Anglika czy Francuza, któryby nie słyszał wiele o Harry Dicksonie. A jednak trudno znaleźć na obu półkulach człowieka, który może powiedzieć, że widział kiedykolwiek Dicksona w rzeczywistej jego postaci. I właśnie w tej jego zdolności **przeistaczania się**, w niezrównanej jego sztuce **przebierania się**, nadawania sobie coraz innego wyglądu, w nieporównanej władzy, jaką ma nad swoją **twarzą**, swym **głosem**, a nawet swym **wzrostem** — tkwi widocznie tajemnica **niebываłych** jego sukcesów w walce ze światem przestępczym.

Harry Dickson odznacza się **nieustraszoną odwagą**, jego **oko** przenika to, co jest **najskrytszego**, **ruchliwość jego umysłu** pozwala mu się **wywikłać** z najmniej bezpiecznej sytuacji, **genialną intuicją** rozwiązuje najtrudniejsze zagadki kryminalne, a jego **żelazna energia** i **znajomość psychiki ludzkiej** prowadzą go zawsze do **pożądanego celu**.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

- | | |
|------------------------------------|-------------------------------|
| 1. „WYSPA GROZY“ | 20. POSTRACH LONDYNU |
| 2. „TAJEMNICA EGZOTYCZNEGO WŁADCY“ | 21. TAJEMNICA ŁODZI PODWODNEJ |
| 3. „ALARM W PRZESTWORZACH“ | 22. NIEBIESKI BOCIAN |
| 4. „DOM NA MOCZARACH“ | 23. ZAGINIONE KRÓLESTWO. |
| 5. „LUDZIE BEZ ADRESU“ | 24. HAWAJSKI SZTYLET. |
| 6. „SZALONY BURMISTRZ“ | 25. WOSKOWE JABŁKO |
| 7. „GRAJĄCA WIEŻA“ | 26. WIELKA GRA. |
| 8. „KRÓL NOCY“ | 27. HOTEL EMIGRANTÓW. |
| 9. „POSEPNA KABALA“ | 28. KRWAWY KLEJNOT |
| 10. „TAJEMNICZY TRYBUNAŁ“ | 29. SZTUCZNE ZŁOTO. |
| 11. „KORONKI KRÓLOWEJ“ | 30. CZARNY MŚCICIEL. |
| 12. „KAPIANKA OGNIA“. | 31. KSIEŻYC BIRMAŃSKI. |
| 13. DOM, W KTÓRYM STRASZY | 32. POŻAR W MIASTECZKU. |
| 14. ŻYJĄCY BUDDA | 33. ZŁOWIESZCZY ŚNIEG. |
| 15. WIDMO TUŁACZA | 34. WILKOŁAK. |
| 16. SKRADZIONY TESTAMENT | 35. GWIAZDA POLARNA. |
| 17. DUCH ŚWIATŁA | 36. KWADRATOWE OKNO. |
| 18. CZERWONA DAMA | 37. WODNY CZART. |
| 19. MIASTO PIRATÓW | 38. DUCH W ZAMCZYSKU. |
| | 39. UPIÓR W TEATRZE |

Czytajcie

Czytaicie

PRZYGODY HARRY DICKSONA

Cena

10 gr.

Co tydzień ukazuje się jeden ze-

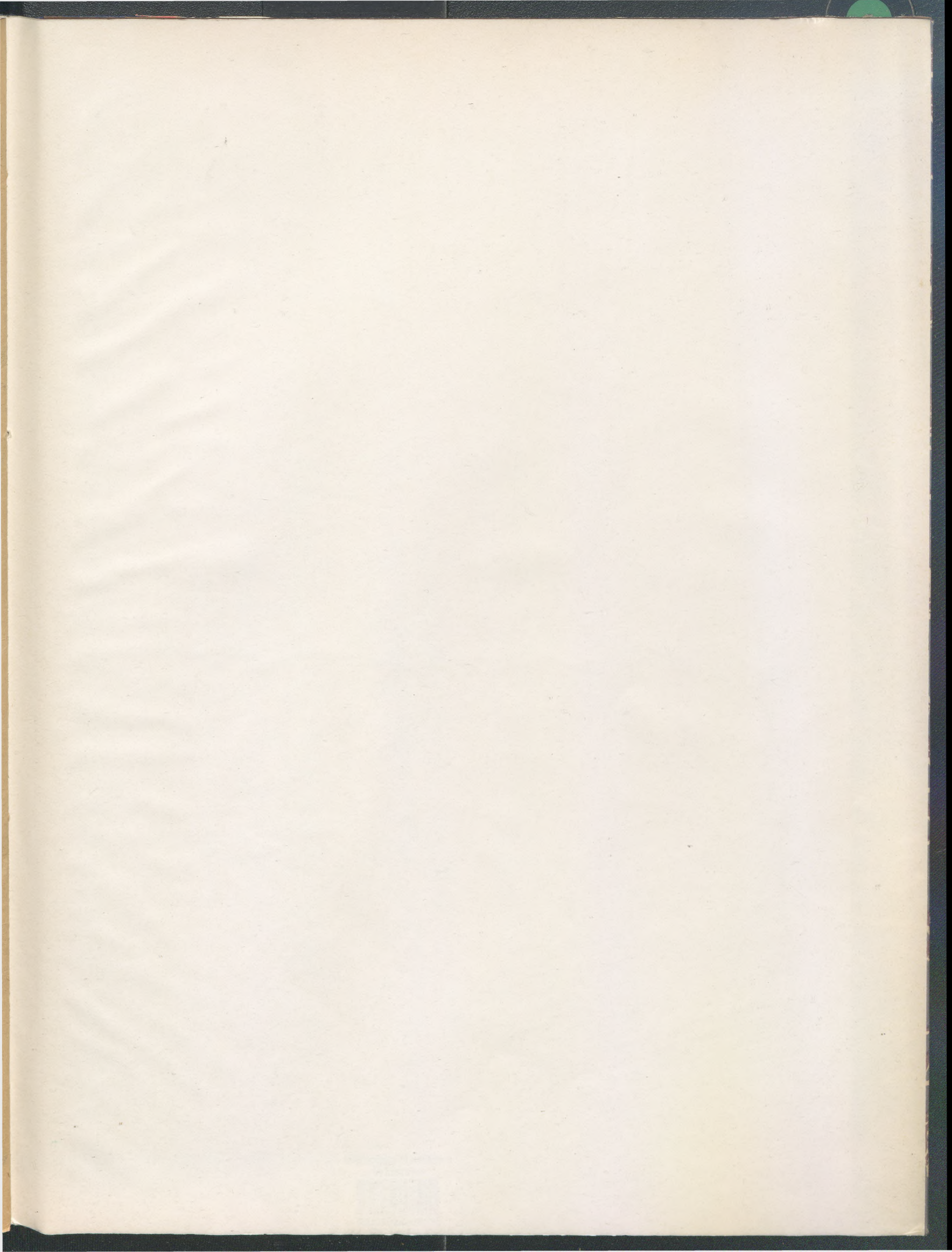
szyt, stanowiący oddzielną całość

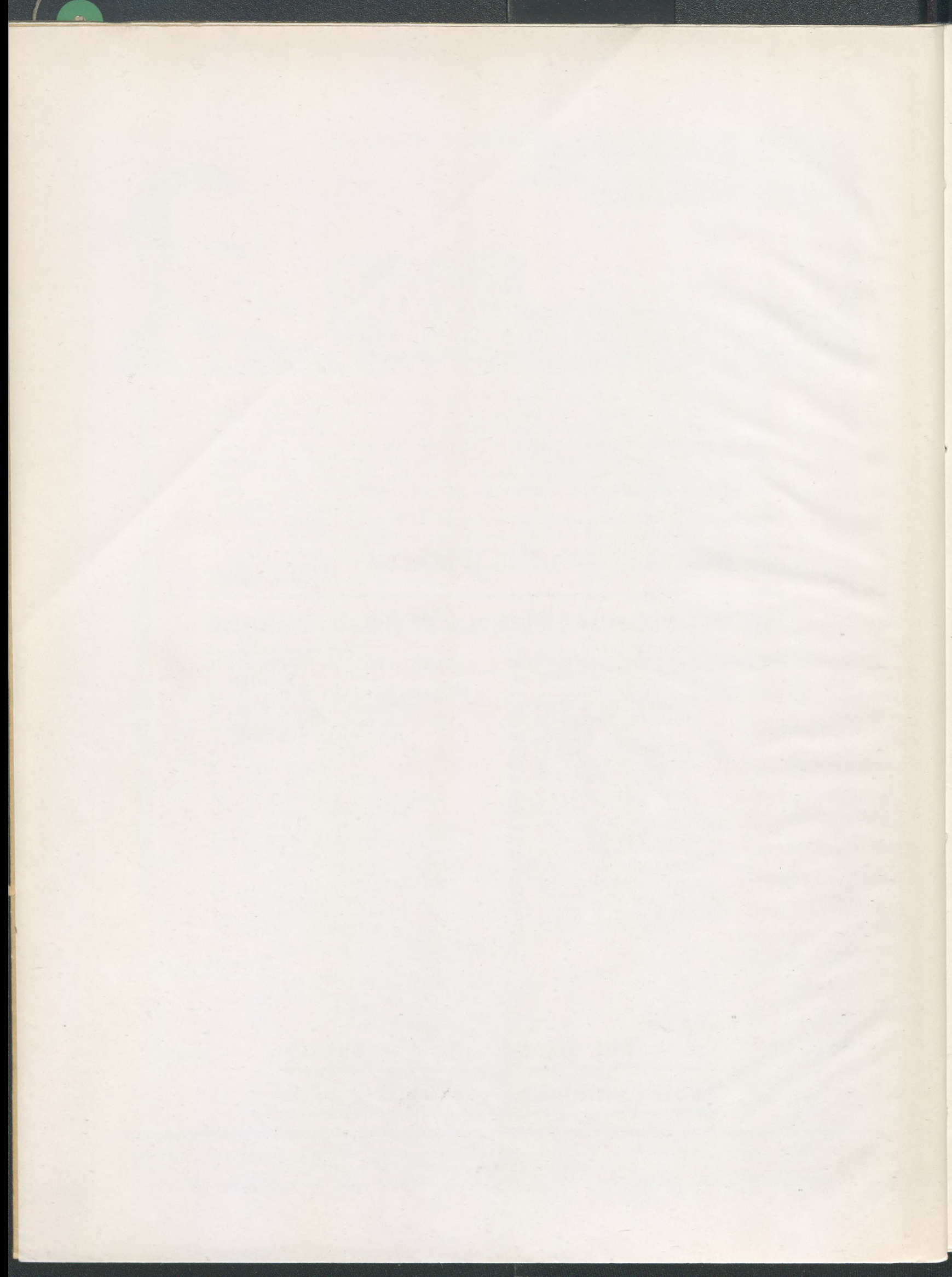
Cena

10 gr.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika” Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak.
Odbito w drukarni własnej, Łódź, Piotrkowska 49 i 64.

Konto P. K. O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14, Redakcji — tel. 136-56.





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001024366135

2df

623405

40



BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN